№ 81. Sobota — 28 Września (10 Października) 1885 roku. Rok II.

Prenumerata

w Radomiu:

Rocznie . . . . rs. 4.
Półrocznie . . . . „ 2.
Kwartalnie . . . . „ 1.
Za odnoszenie do mieszkań miesięcznie kop. 5.

z przesyłką pocztową:

Rocznie . . . . . . rs. 5 kop. —
Półrocznie . . . . . „ 2 „ 50.
Kwartalnie . . . . . „ 1 „ 25.

GAZETA RADOMSKA

wychodzi w Środy i Soboty wieczór.

Ogłoszenia.

Za 1 wiersz druku lub jego miejsce na 1-ej stronie po kop. 10.
Na ostatniej za 1-y raz . „ „ 5.
Dwa następne . . . „ „ 4.
Dalsze . . . . . „ „ 3.

Nekrologie i reklamy podwójnie.

Ogłoszenia oprócz Redakcyi przyjmuje Warszawska Agentura Ogłoszeń Rajchman i Frendler, Senatorska 18

Dnia 11 Października ś. Winc. K. i Placydy
„ 12 „ ś. Maksymiliana Bisk.
„ 13 „ ś. Edwarda Króla
„ 14 „ ś. Kaliksta Papieża

REDAKCYA i ADMINISTRACYA
ulica Lubelska № 147.
ADMINISTRACYA otwarta od godziny 10 do 1 i od 4 do 7 — REDAKCYA od 12-ej do 1½-ej po południu.
Rękopismy bez zastrzeżenia nie zwracają się.

Wschód słońca dziś o godzinie 6 minut 17
Zachód „ „ 5 „ 16
Długość dnia . . . godzin 10 „ 59
Ubyło „ „ 5 „ 44

Prenumeratę przyjmuje w Radomiu Redakcya Gazety Radomskiej, sklepy: P. Dubelt, P. Winkler, i Księgarnia P. Zucker.

Dr PŁACHECKI

po powrocie z Warszawy zamieszkał przy ulicy Lubelskiej wprost Hotelu Rzymskiego w domu W-go Rozego i przyjmuje chorych od 1-ej do 3-ej w południe. 466—4 3

Echa z naszej wystawy.

Każda wystawa, nie wyłączając ani tegorocznej amsterdamskiej, peszteńskiej i warszawskiej, a nawet ostatniej ogrodniczej, przynosi na razie straty materyalne. Ta tylko między niemi różnica, że jedne tysiącami, inne miljonami, ale wszystkie zamykane są zawsze niedoborem. Rujnuje komfort, olbrzymie koszta urządzenia, których nie mogą pokryć dochody z opłaty za miejsca i choćby najliczniejszych zwiedzających.

Tem też przyjemniej nam dziś podzielić się z czytelnikiem choć tymczasowemi jeszcze cyframi, które jednak muszą przekonać pesymistów, że u nas rezultat pod tym względem okazał się o wiele szczęśliwszym niż gdzieindziej, nawet przy mniej korzystnych warunkach, bo nie była przecież pobieraną żadna opłata za miejsca.

Wprawdzie nie może tu być mowy o zyskach, ale czyż to mało, jeżeli strat nie ma. Lepszy przecież rubel w plusach, niż tysiąc w minusach. A tu istotnie rachunek prowizoryczny daje wypadkową rubel z kopiejkami. Różnica zaś, jeśli się okaże jaka, to w żadnym razie nie będzie ona znaczną. Możemy więc z tej strony spokojnie oczekiwać na cyfry stanowcze co do rozchodów, gdyż wpływy już wiadome, przedstawiają się, jak następuje:

Ze sprzedaży wszelkich kategoryj biletów wejścia i katalogów, osiągnięto wpływu . . .	2014 rs. 92 kop.
Za ogłoszenia pomieszczone w katalogu . . .	50 rs. 00 kop.
10% od sprzedanych przedmiotów	121 rs. 85 kop.
Z dzierżawy bufetu i niektórych pawilonów . . .	65 rs 00 kop.
Razem	2211 rs. 77 kop.

A oto znów niektóre pozycye wydatków, jak:

Robocizna	528 rs. 60 kop.
Strata na materyale	794 rs. 98½ k.
Upiększenia	166 rs. 41½ k.
Muzyka	150 rs. 00 kop
Stróże	191 rs. 90 kop.
Razem	1831 rs. 89½ k.

Na koniec resztę pochłaniają wydatki kancellaryjne, druki, utrzymanie inwentarza włościańskiego i inne drobne koszta.

Jest to bądź co bądź rezultat nader szczęśliwy, prawie nieoczekiwany. A spodziewać się jeszcze należy, iż nabyte w tym roku doświadczenie, pozwoli nam w przyszłości uniknąć niejednego wydatku, który może nieco mniej potrzebnie poniesiono. W każdym razie koszt następnych wystaw powinien być mniejszym, choćby tylko z tego względu, że będzie można zawczasu obmyślić i przygotować, gdy tymczasem dziś trzeba było wszystko robić pospiesznie.

Co zaś do korzyści, jakie nam dała wystawa, to te aż nadto widoczne pod każdym względem. Wprawdzie nie ujrzeliśmy pełnego obrazu produkcyi całej prowincyi, gdyż z powodu zbyt krótkiego czasu na należyte przygotowanie się, wiele firm nie przyjęło żadnego udziału — jednak i to, co nam pokazano, już dla umysłu krytycznego wiele rzuciło światła na nasze stosunki przemysłu i rolnictwa, ujawniając tak dodatnie, jako też i ujemne jego strony.

Więcej szczegółowy rachunek tych aktywów i pasywów naszych, podamy w innem miejscu, a mianowicie w kalendarzu. Tu zaś poprzestajemy na zaznaczeniu tylko, iż wystawa nasza, którą tak małemi środkami urządzono, i z takim, rzec można, świetnym rezultatem zamknięto, nie pozostała bez wpływu. Na tymczasem niech i te słów kilka wystarczy, a tam pomówimy o tej kwestyi obszerniej.

Wiadomości bieżące.

OGÓLNE.

Władze okręgów naukowych otrzymały od ministeryum oświecenia polecenie, domagające się od nich dopilnowania przestrzegania ścisłego właściwych przepisów przez utrzymujących prywatne zakłady naukowe. W razie jakiegokolwiek uchybienia tymże przepisom, władze okręgowe obowiązane są niezwłocznie pozbawiać szkoły prywatne nadanych im praw specyalnych.

Celem położenia tamy kontrabandzie towarów zagranicznych, niezależnie od powiększenia straży pogranicznej, przedsięwzięte zostały surowe środki administracyjne, tak iż przemytnik raz osądzony, a powtórnie ujęty, będzie w drodze administracyjnej wywożony na Syberyę.

Z MIASTA.

Na członków Towarzystwa popierania przemysłu i handlu zapisali się w dalszym ciągu: Dutkiewicz Leopold

12

MAŃKA.

NOTATKA POWIEŚCIOWA.

(Dalszy ciąg, patrz Nr. 79).

Trawicki czuł, że dłużej nie wytrwa w masce pokory. To warczenie psa do wściekłości go przywodziło, a nie chcąc wyjść z granic i rzeczy do ostateczności doprowadzać, szybko wybiegł. Nie mógł jednak powstrzymać się na tyle, aby nie rzucić we drzwiach:

— Nawet pies naczelnikowski lepszy od mojej dzieciny.

Pan naczelnik zerwał się z miejsca, ale Trawickiego już w gabinecie nie było.

Dopiero na korytarzu biedny ojciec opamiętał się.

Zaczął żałować porywczych słów, chciał iść przeprosić zwierzchnika, ale brakło mu odwagi. W końcu poszedł do roboty. Pracować jednak nie mógł. W głowie mu szumiało, a łzy się w oczach kręciły. W każdej cyfrze, w każdej literze widział tylko wyszczerzone zęby psa, a w każdym docinku kolegi, słyszał jego warczenie. I siedział milczący, zadumany aż dopóki nie zbliżyła się trzecia.

Nazajutrz co miał czynić? Długą toczył z sobą walkę. Ale nie było wyboru. Dziecka przecież zostawić nie mógł samego, a podawać się do dymisyi, gorzej niż na nią czekać. Postanowił przeto pójść przebojem: co będzie, to będzie.

Ale czasem dziwnie się jakoś plecie, a najczęściej śmiałym szczęście sprzyja.

Pan naczelnik wysapawszy się, zrozumiał w końcu, że i on nie w porządku. Zawezwawszy przeto złośliwego towarzysza Trawickiego, ostrą zrobił mu wymówkę za zwady i postanowił patrzeć przez szpary na wielkie nadużycie biednego ojca.

Trawicki jednak o takim obrocie sprawy nic nie wiedząc, przyprowadzał wprawdzie swoją Mańkę ale ukradkiem, przychodząc zawsze wcześniej, a wychodząc zawsze później, aby nie spotkać przypadkiem naczelnika.

I tak to trwało już kilka miesięcy. Wszyscy mu jakoś dawali pokój; a Trawicki kontent, że go przynajmniej tolerują, nie rościł już pretensyj do żadnych awansów. Awanse go też istotnie omijały, bo pan naczelnik, pomimo, że niby udobruchał się, nie mógł mu jednak zapomnieć przymówki o psa faworyta.

Ale jak dla szczęścia Trawickiego kilka miesięcy spokoju, to trochę zadługo. Potrzebne więc było nowe zmartwienie, a przynajmniej wstrząśnienie silne.

Gdy dnia pewnego powróciwszy z biura, zaczął przyrządzać na maszynce befsztyk dla siebie i dziecka — zastukano do drzwi.

Jakież było jego zdziwienie i przerażenie zarazem, skoro ujrzał na swym progu własną żonę w towarzystwie jakiegoś jegomościa i przedstawiciela władzy, który bezzwłocznie wyjaśnił mu cel zagadkowej dla niego wizyty.

— Żona pańska — rzekł — z upoważnienia sądu przyszła odwiedzić swe dziecko. Spodziewamy się, iż pan nie zechcesz jej tego tamować.

Trawicki blady i drżący, w milczeniu cofnął się pod piec, a żona również wzruszona, niewyrzekłszy ani słowa postąpiła ku Mańce.

Ale Mańka na widok tej, która ją niegdyś chciała wyrwać z rąk jej tatusia — rzuciła się z krzykiem ku ojcu.

— Tatusiu! tatusiu! ratuj! — wołała łkając — ja nie chcę, ja nie chcę!...

Trawicki oparty o poręcz krzesła, stał nieruchomy, a Mańka tuliła się do niego wciąż płacząc. Zaledwie po chwili dopiero zdobył się na kilka słów:

— Uspokój się dziecino moja — rzekł prawie że niedosłyszanym głosem — tatuś przy tobie, nie da cię... A to twoja... matka.

Po raz pierwszy wymówił to przeklęte dla siebie słowo.

Świadkowie tymczasem dyskretnie usunęli się na korytarz. Żona nieruchoma i milcząca stała nieopodal, a łzy spływały jej po twarzy. Ona, postrach dla własnego dziecka, nie śmiała kroku postąpić dalej.

Że nie padła zemdlona, musiała mieć nerwy chyba z postronków. Wprawdzie płakała, ale jak na kobietę, to zamało. Jakto — ona — żona występna, staje w obliczu męża, któremu zrujnowała życie; matka, której zaledwie pod opieką obcego stróża wolno odwiedzić własne dziecko po to tylko, aby się odwróciło od niej i uciekło wystraszone — i ona to wszystko prawie ze spokojem znosi. To jak na kobietę: albo za wiele obojętności, albo za wiele siły.

Ettinger Bol., Janiszewski Eug., Komornicki Aug, Michalski St., Przyłęcki Bol. i Winkler Woj.

Teatr. Przysłowie francuskie: *noblesse oblige* od dawna już słusznie zastosowano do dowodzenia, które również obowiązywać powinno; tymczasem po niezaprzeczonem i energicznem popieraniu teatru przez publiczność w ciągu dwóch ostatnich tygodni — przekonał nas pan Puchniewski począwszy od środy, że: *le succès — gâte.*

Tak niewłaściwie obsadzonej a słabo i niedbale wykonanej „Pięknej Heleny" dawnośmy nie słyszeli, a bez żadnej przesady mówiąc, nigdy jeszcze nie byliśmy ofiarą podobnego lekceważenia ze strony autora i reżyseryi, jak na czwartkowem przedstawieniu farsy: „Offenbach i piękna Helena w piekle."

Librecista, artysta prowincyonalny, piszący do „Kolców" pod pseudonimem „Osa wędrowna" urządził się wygodnie o tyle, że wszelkie „rżnięcie" ze strony prasy warszawskiej (a było ono jednozgodnem) — za reklamę dla sztuki posłużyło. „Dla tego tak chlaszczą, że sztuka przeciwko prasie brukowej skierowana." I rzeczywiście, jest tam niepozbawiony dowcipu pomysł osadzenia w piekle dwóch reporterów „z drążkiem," żeby się nie pokąsali. Cała galerya typów potępieńców przy starannem uscenizowaniu mogłaby nawet szczerze rozśmieszyć. Ale, prócz dekoracyi, znanej ze wszystkich operet, a udającej tym razem piekło, prócz szatana, ucharakteryzowanego za Napoleona III i jego przekleństwa „do kroci czarnych śmiertelników", ani kawałeczka intrygi, ani cienia charakterów, ani śladu jakiejkolwiek akcyi — nic a nic w tej sztuce niema, przynajmniej u nas nie było.

Pan Szymborski w roli trefnisia puścił kilka ryzykowniejszych frazesów i śpiewał o tem, że „małżeńska cnota ślizka, cnota ślizka....". Podobnież, na nutę z „Sinobrodego", był zabawny płaczliwy duecik w akcie pierwszym i arya do Wenus z „Heleny" ze zmienionym tekstem — wreszcie walczyk z całusami.

To wszystko!

„Polski Offenbach" Sonenfeld nic więcej nie umiał czy nie chciał zrobić — dyalog zaś odznacza się właśnie tem, że go wcale nie ma. „Dwór króla piekieł" ze dwadzieścia razy wchodził i wychodził a każdy akt kończył szablonowemi „hopkami". Nikt a nikt roli nie umiał, w swoim czasie nie wszedł, ani nie wyszedł, mówiąc technicznie: „sypka szła za sypką". Kostiumy opatrzone, nie zmieniane w ciągu sztuki, również jak dekoracye; ani jedna scena nie wyzyskana, np. przybycie Offenbacha.....

Panie Puchniewski!!... Co to było??!!....

Piątkowe przedstawienie „Żołnierza królowej Madagaskaru", przeznaczone w połowie czystego dochodu na rzecz towarzystwa dobroczynności, słabiutko poszło pod względem kasowym, a mało co lepiej pod artystycznym, chociaż to nie wina p. Szymborskiego, że publiczność zbyt dobrze pamięta znakomitego „Mazurkiewicza" — Kalicińskiego. Pani Bauman grała, jak zwykle, bardzo dobrze.

Dziś „Halka" z panią Puchniewską, a jutro podobno na pożegnanie „Mąż z grzeczności".

Szczęście w nieszczęściu. W środę około godziny 4-ej po południu, a więc wtedy, gdy już poprzedzający numer gazety szedł na prasę, zdarzył się wypadek, który niemałą powinien być nauką dla tych, którzy budują domy. Dowiódł bowiem, że często małe a źle pojęte oszczędności, przyczyniają znacznie większe straty, a co gorsza, narażają innych na niebezpieczeństwo, które, jak w tym razie, szczęśliwym tylko trafem nie spowodowało nieszczęścia, ale mogło być gorzej.

P. Wirgin chcąc widocznie tanio budować swój dom na rogu ulicy Lubelskiej i Staro Skaryszewskiej, użył snać mniej tłustego wapna do spajania cegieł, a przytem ankry żelazne, podtrzymujące gzems, również za słabe; a gdy jeszcze nie nakryto z wierzchu deskami, aby zabezpieczyć od wpływu niepogody — rozmoczony, a więc osłabiony i do tego cięższy oberwał się na długości kilkunastu łokci, spadając z wysokości drugiego piętra na bruk z wielkim łoskotem.

A co by było gdyby wówczas przechodził tamtędy ktoś z publiczności, lub też pracowali robotnicy?

P. Wirgin powinien być nader zadowolonym, że się na tem skończyło.

Robotami kieruje budowniczy p. Wąsowski.

Jeszcze o kartkach adresowych. Zaledwie ukazał się ostatni numer Gazety z wiadomością, iż posiadamy do odstąpienia pewną ilość takich kartek, natychmiast cały ich zapas wyczerpano. Dowód to, iż pojawienie się w naszym handlu tej praktycznej nowości miałoby zupełną racyę bytu, zapewniając z jednej strony zysk, a z drugiej niemałą wygodę.

Spodziewać się przeto należy, że pomyśli o tem który z naszych panów kupców.

Z kolei Dąbrowskiej.

= Zarząd myśli o urządzeniu stacyj miejskich tu i w Kielcach. Jednemu z agentów podobno już polecono opracowanie odpowiedniego projektu. Wykonanie tego zamiaru byłoby nader pożądaną dla mieszkańców dogodnością.

= Komisya, o jakiej wspominaliśmy, w zeszłym numerze, a która zjechać tu ma celem odbioru robót dodatkowo wykonanych — spodziewaną jest nie w tych dniach, lecz dopiero za miesiąc.

= Kassa emerytalna dla agentów ma dopiero rozpocząć swą działalność podobno z dniem 1 Stycznia r. p.

Z OKOLICY.

Z Solca nad Wisłą donoszą nam iż powstały tam z niewiadomej dotychczas przyczyny pożar, zniszczył zabudowania seminaryum nauczycielskiego.

Z Opoczyńskiego piszą, iż na odnowienie kościoła pobernadyńskiego we wsi Wielka-Wola, zyskaną już została summa rs. 1900. Dozór kościelny przeto zamierza z wiosną przystąpić do robót, choć summa ta jeszcze na ich wykończenie kompletne nie jest wystarczającą. Ma jednak nadzieję, iż za pomocą dobrowolnych ofiar parafjan sumę potrzebną uda się zgromadzić.

= Donoszą do „Słowa" jakoby znów okoliczni ziemianie wezwani zostali przez Izbę Skarbową w celu złożenia wyjaśnień przyczyny różnic, jakie zachodzą między deklaracyami podatkowemi a danemi dostarczonemi przez Dyrekcyę Główną Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

A więc pokazuje się z tego, że jeszcze ta sprawa nie została zakończoną.

W Wielkiej wsi pod Wąchockiem, w domu włościanina Jana Nowickiego otruto kwasem siarczanym dwuletnią jego, ociemniałą od urodzenia, córeczkę Franciszkę. Przy początkowem śledztwie wykryto, że rodziców dziecka wówczas nie było w domu, dopiero gdy matka nadeszła, zastała w izbie nad posłaniem nieżywego już dziecięcia, zatrwożonego Józefa Dzierlatkę, mieszkającego w tymże domu, przyczem zauważono na odzieży Dzierlatki, na koszulce dziecka i na posłaniu, na którem leżało, wypalone kwasem siarczanym plamy.

Silne podejrzenie pada na Dzierlatkę, człowieka złego prowadzenia i zostającego pod nadzorem policyjnym, gdyż przy dalszym śledztwie znaleziono przy nim flaszeczkę z resztkami trucizny.

Dzierlatka przez sędziego śledczego został aresztowany, lecz zdołał z aresztu gminnego uciec.

Jaki mógł być cel otrucia niewidomego dziecka, jest to tajemnicą, którą zapewne z czasem po ujęciu wiadomego już przestępcy da się wykryć.

W nocy z poniedziałku na wtorek 29 września r. b., na drodze prowadzącej do wsi Mirca, w odległości jednej wiorsty od osady Wąchocka, znalezione zostały zwłoki włościanki wsi Osiny, wdowy, Franciszki Stemporowej.

Śledztwo sądowo-lekarskie wykryło, że Stęporowa została uduszoną, a powodem zbrodni była chęć ograbienia jej z kilkunastu rubli, które miała przy sobie.

Zbrodniarz dotychczas niewykryty.

Z KRAJU.

— Przybył już do Warszawy Alfred hr. Potocki, b. namiestnik Galicyi, który przyjął rolę superarbitra w sporze majątkowym hrabiów Potockich. Do składu sądu polubownego należą: hrabiowie Artur i Rodryg Potoccy, Feliks hr. Czacki, p. Tadeusz Kowalski. Ludwik hr. Krasiński, Włodzimierz ks. Czetwertyński, p. Stanisław Skarzyński, p. Bronisław Rzewuski i p. Ludwik Górski.

— Wymiana biletów banku państwa na mniejsze, oraz biletów na bilon, t. j. na monetę drobną 20, 15 i 10 kopiejkową, odbywać się będzie w banku polskim. Suma rs. 500 została oznaczona jako każdodzienna norma wymiany na monetę zdawkową. Podobna kasa wymiany istniała i dawniej przy banku polskim.

— Straszną pomyłkę popełnił jeden z lekarzy warszawskich, wyjąwszy młodej pacyentce oko zdrowe zamiast chorego, podczas gdy ta była uśpioną chloroformem.

— Pan Władysław Michał Dębicki od roku 1876 to jest z chwilą skończenia wydziału historyczno-filologicznego z opinią wysokich zdolności i światłego rozumu, zostawszy nauczycielem języków starożytnych przy gimnazyum trzeciem męzkiem w Warszawie—dał się poznać inteligentnemu ogółowi przekładem „Nauki o ludach" czyli Etnologji Peschl'a, kilkoma streszczeniami nieznanych utworów pisarzów rzymskich (w tej liczbie jeśli się nie mylimy przekład rozprawy nagrodzonej medalem).

Ostatniemi czasy zamanifestował ultra konserwatywne poglądy w oddzielnych broszurach, wreszcie w „Niwie" tegorocznej gdzie drukował całą krucyatę przeciwko postępowi i wszelkim jego przejawom; w Roli idzie jeszczcze nieukończony artykuł o Bezwyznaniowości i jej skutkach.

Otóż świeżo dowiadujemy się, że pan Dębicki podawszy się do dymisyi z zajmowanej posady nauczycielskiej wstąpił do seminaryum duchownego rzymsko-katolickiego w Warszawie.

— W tych dniach na zebraniu sąsiedzkiem u p. Nakwaskiego w Nakwasinie, powstał projekt założenia wspólnemi siłami w Wyszogrodzie domu zbożowo-komisowego. Miejscowość ta, pozbawiona większych domów handlowych, a ztąd konkurencyi w zaofiarowaniu cen, przedstawia wdzięczne pole dla tego rodzaju spółki. Dom komisowy w Wyszogrodzie, zbliżając producenta z konsumentem krajowym, czy też zagranicznym, odda znaczne usługi tej bogatej okolicy, która dotąd w sprzedaży wielkiej ilości pszenicy jaką produkuje, doznawała trudności i często z tego powodu, zbyt nizkie—w porównaniu z innemi rynkami krajowemi—osiągała ceny. W miarę dojrzewania projektu i zbliżania się go do urzeczywistnienia, wiadomości o nim zamieszczać będziemy z uwagi iż przydać się to może i dla nas.

— Koniecpol w krótkim czasie już po raz trzeci uległ zniszczeniu przez pożar, i tym razem podobno z podpalenia. Legła w gruzach dzwonnica ze starożytnym zegarem, szkoła i kilkadziesiąt domów.

— Deficyt. Dzienniki petersburskie donoszą, że w ekspedycyi wyrobu biletów kredytowych wykryty został deficyt. Zginęło 170 papierków storublowych, czyli 17,000 rubli. Energiczne śledztwo zostało rozpoczęte.

— Czytamy w „Dzienniku Warszawskim," że w osadzie Poniemuń-Pożajce w pow. maryampolskim, leżącej w obrębie linji budującej się twierdzy kowieńskiej, o północy z 12-go na 13-ty września wynikły zaburzenia. Piętnastu robotników z cegielni 4-go sortu, którzy otrzymali już zapłatę i powinni byli wracać do miejsca stałego zamieszkania, powybijało szyby w domach: Glüksmana, Amdurskiego i Kuszla, oraz odebrali u przechodzącego ulicą Silbermana latarnię i następnie ją rozbili. Wójt gminy, straż ziemska i żandarmi forteczni chcieli poskromić robotników, lecz ci, uzbrojeni w kije, stawili opór i zranili kamieniem starszego strażnika Wiudinę. Wówczas straż ziemska dała kilka strzałów z rewolwerów w powietrze, i porządek przywrócono. Kilku winnych aresztowano i całą tę sprawę oddano sędziemu śledczemu.

Wiadomości polityczne.

O wydaleniach pisze „Wiek":

W dniu 1 b. m. jak wiadomo, przypadał termin ostatecznie wyznaczony przez władze pruskie do opuszczenia granic cesarstwa niemieckiego dla obcych poddanych, w Niemczech zamieszkujących.

Dekret jednak pruski dla samych stosunków gospodarczych w Prusach, okazał się zbyt dotkliwym ciosem, ażeby mógł być wykonany z całą bezwzględnością, według początkowo nakreślonego programu. Często skutkiem interpelacyi i petycyi ze strony właścicieli ziemskich i przemysłowców w Niemczech, raptownie pozbawionych sił roboczych, czy skutkiem przeszkód ze strony międzynarodowych konwencyj, o których snać władze pruskie zapomniały, choć zapominać nie powinny, dekret dotąd wykonany nie został. Przeciwnie, zewsząd dochodzą nas wieści, że w wielu powiatach władze pruskie udzieliły wychodźcom prolongatę terminu do 1-go kwietnia, do Nowego roku lub do listopada r. b. Skutkiem tej różnorodności terminów, w samych Niemczech zapanował bezprzykładny chaos: władze wykonawcze wciąż wręczają dekrety banicyjne, niejednokrotnie nawet odstawiają wychodźców do granicy, lecz wychodźcy ci znowu wracają na dawne miejsca, zanoszą petycyę, uzyskują zwłokę. Jak długo przeciągnie się ten stan niepewności i kontrowersyi, w tej chwili nie wiadomo.

Przygotowani do terminu 1-go b. m., zaopatrzeni w znaczną liczbę ofert dla wydalonych, blizko na 700 osób, zasięgnęliśmy informacyi w Aleksandrowie jako punkcie granicznym, przez którą spodziewane było przejście największej masy wydalonych, lecz sprawdziliśmy, że zarówno przez Aleksandrów, jak i przez inne komory przechodzi dotąd zaledwie po kilka rodzin na tydzień, że w następstwie tego kolej Bydgowska wstrzymała projektowane zrazu specyalne pociągi i zamknęła urządzone w Ciechocinku czasowe bezpłatne pomieszczenie, że swobodne przejście granicy przysługuje tylko tym wychodźcom, którzy są zaopatrzeni w legitymacye rosyjskie. Innych, bez takich legitymacyj, władze pruskie już we wrześniu próbowały przesiedlić, lecz napotkały przeszkody w obowiązującej dotąd konwencyi, pozwalającej na wysiedlanie jedynie osób o udowodnionym braku środków do utrzymania.

Obecnie więc, olbrzymia większość dotkniętych dekretem banicyi, pozostaje w granicach Prus i jak prędko będzie mogła granice te opuścić, zapewne w niedalekiej przyszłości wyjaśnionem zostanie.

Dotąd, co urzędownie sprawdzono, do Galicyi przesiedliło się około 600 osób, do Królestwa zaś blizko 500.

W sprawie wygnańców. Pp. J. Grabski, T. Kozłowski i J. Kościelski, jako deputowani z powiatu inowrocławskiego, w w. ks. poznańskiem, zwrócili się do ministra Puttkamera z przedstawieniem: że w ich powiecie prawo wygnania zdziesiątkuje naraz ludność rolniczą, a nadto, że wychodźców z dawniejszych nad 10 lat temu epoki władze pograniczne rosyjskie nie przyjmą.

Jedno i drugie twierdzenie poparła deputacya stosownemi dowodami.

Minister pruski przyznał, że są to nowe zupełnie w tej sprawie względy i że je rozpatrzy; — przed 1-ym jednak b. m. pożądanej rezolucyi nie nadesłał władzom miejscowym.

= „Norddajczerka" w korespondencyi z Warszawy ubolewa, iż żydzi warszawscy poduszczają swych współobywateli innych wyznań do oddalania robotników niemców i przyjmowania ich na miejsce wygnańców.

W sprawie kredytu taniego dla miast prowincyonalnych.

Ustawa towarzystwa kredytowego m. Lublina.

(Dalszy ciąg.)

§ 19. Pragnący otrzymać pożyczkę od towarzystwa, obowiązany jest zeznać według wskazanej formy, w właściwej księdze wieczystej akt przystąpienia do towarzystwa, obejmujący wszystkie zobowiązania z niniejszej ustawy wypływające.

Po zatwierdzeniu tego aktu przez wydział hypoteczny, zapisanem zostaje w dziale IV wykazu hypotecznego ostrzeżenie o przystąpieniu do towarzystwa, które to ostrzeżenie nie może być inaczej określone jak za decyzyą towarzystwa.

Następnie właściciel nieruchomości występuje do dyrekcyi towarzystwa z podaniem o udzielenie mu pożyczki, pod bezpieczeństwo tej nieruchomości, i jednocześnie obowiązany jest przedstawić następujące dokumenta:

a) wypis wykazu hipotecznego, mieszczący ostrzeżenie o przystąpieniu właściciela do towarzystwa;

b) plan miejscowości, z oznaczeniem istniejących w niej zabudowań, na które żądana jest pożyczka;

c) wykaz zbieranych dochodów z nieruchomości;

d) zaświadczenie magistratu miasta Lublina co do ilości opłacanych z nieruchomości podatków skarbowych i miejskich.

e) świadectwo instytucyi asekuracyjnej, na jaką sumę budowle pod bezpieczeństwo poddawane są ubezpieczone od ognia;

f) poświadczoną kopię wykazu oszacowania nieruchomości, sporządzonego przy ubezpieczaniu onej od ognia.

§ 20. Wraz z podaniem wzmiankowanem w § poprzedzającym, żądający pożyczki obowiązany jest wnieść do towarzystwa kaucyę w gotowiźnie, wynoszącą ½ % od całej żądanej pożyczki.

§ 21. W razie odmówienia pożyczki, kaucya ta zwróconą zostanie proszącemu. Jeżeli zaś towarzystwo uznało możebnem udzielić część tylko żądanej pożyczki, w takim razie

---

I ta wyelegantowana, ta zimna kobieta, ani nawet nie usiłując choćby tylko pocałować swego dziecka, stoi jak głaz nieruchoma, a wzrok jakiś dziwnie wyzywający utkwiła w męża, który natomiast jak podrastająca panna pokraśniał i oczy spuścił w ziemię.

I czegóż chce jeszcze od niego ten głaz? Czyż przyszła naigrawać się jako tryumfatorka i przeszywa go wzrokiem pogardy, czy też jest to niema prośba pokory i nawrócenie grzesznicy? Przyszła odwiedzić córkę, a zaczepia męża. Czyż żąda, aby on do niej pierwszy wyciągnął rękę zgody i czeka na ten krok z jego strony? Ona wprawdzie winna, ależ on mężczyzna...

Ciężką próbą była dla Trawickiego ta niema scena. Usta mu drżały, do ócz łzy się cisnęły i coś dziwnego się z nim działo. Możeby więc nie wytrwał w swej zaciętości — jeszcze chwila, a może, nieczekając dłużej na jej słowo prośby, pierwszyby wyrzekł słowo przebaczenia i zgody; ale ona jak weszła milcząca, tak też i odeszła, zanim on zwyciężył swoje „ja".

Trawicki mimowolny zrobił ruch przed siebie, jak gdyby chcąc pogonić za odchodzącą, lecz ona już wtedy zamykała drzwi po za sobą.

I znów pozostał sam.

Jakiś jęk głuchy wyrwał mu się z piersi, i ten biedny człowiek padł na krzesło bezsilny, wyczerpany wzruszeniem, i płakał rzewnie.

Jest to dramat, jakich codziennie rozgrywa się mnóstwo w pałacach i chatach, a na które społeczeństwa nie mogą, czy też nie chcą wynaleźć lekarstwa, choć tu idzie o ich zdrowie i spokój. *(D. c. n.)*

48

HISTORYA DWÓCH SERC.

POWIEŚĆ

przez

Waleryę Marrené (Morzkowską).

(Ciąg dalszy, patrz Nr. 78)

— No, Paulinko, mówił znowu pan Dominik, nie zważając umyślnie na sprawione wrażenie: uspokój się, przecież nie spotkało cię żadne nieszczęście; lepiej chodź się przejść, czas prześliczny, odprowadzę cię do męża.

— Do męża: powtórzyła z przerażeniem Paulina, tuląc się do kolan matczynych; o nie, nie, za nic w świecie!

Pan Dominik spojrzał na nią z niepojętem zdziwieniem, pani Bergmanowa milczała, oboje z siostrą nie porozumieli się wcale w tej ważnej kwestyi, nie znali wzajem swoich zamiarów, nie wiedzieli dokąd zajść zamierzali.

— Moja córko, wyrzekła wreszcie uroczyście pani Bergmanowa: jest to postanowienie zbyt ważne, wymagające wielkiego rozmysłu, stanowiące o całej przyszłości, nie możesz powziąć go tak nagle.

Widocznie jednak nie odradzała go stanowczo. Cóż to miało znaczyć? sieć intryg Dominika rozciągała się niespodzianie dalej niż sięgał, rezultaty przenosiły zamiary. Przecież ważne postanowienie Pauliny zdawało mu się w tak rażącej sprzeczności z drobnemi przyczynami, co je wywołały, iż nie mógł wstrzymać wykrzyknika:

— Jakto! chcesz porzucić męża! — to żart chyba, ja źle słyszałem, nie rozumiałem zapewne...

Nikt nie odpowiedział.

— Czyż Szczęsny wie o tem? mówił dalej; dawno tu jesteś Paulinko?

To ostatnie pytanie wyraźne i kategoryczne, zrobiło na niej największe wrażenie; spojrzała na zegar. Godzina obiadowa dawno już minęła. Co Szczęsny pomyślał? czy czekał na nią jeszcze? Teraz ona pragnęła go nienawidzieć, sądziła, iż zasługiwał na to, a jednak dni minione wracały jej do pamięci z taką siłą i z taką słodyczą, iż na samą myśl, że dni te minęły niepowrotnie, serce zamierało jej w piersi.

— Mamo! mamo! zawołała wznosząc do matki ręce złożone: powiedz mi, co mam czynić?

Pani Bergmanowa wzdrygnęła się na to pytanie: wyczytała w niem całą walkę wewnętrzną, szarpiącą córkę. Cóż miała jej odpowiedzieć? Były ostateczności, przed któremi cofała się sama, nie śmiejąc brać ich na swoją odpowiedzialność. Jedno jej słowo miało przeważyć szalę losu. Ale Paulina była tak zrozpaczoną, iż zabrakło jej odwagi, by wydać na nią ostateczny wyrok nieszczęścia.

— Co mam czynić? powtarzała wijąc się u nóg matki.

— Czekać i być cierpliwą, moja córko, odparła z wolna.

— Nie mogę, to niepodobna mamo! wołała; cóż ja uczyniłam, by tak cierpieć straszliwie! ja go kocham, ja go kocham!

Pani Bergmanowa załamała ręce: jakiekolwiek miała zamiary, pora nie nadeszła jeszcze; nauka, jaką dała Paulinie, mogła zwrócić się do niej samej; ona także powinna była być cierpliwą i czekać.

Szczęsny tymczasem szedł powoli ulicą Marszałkowską; niepokój gnał go z miejsca na miejsce, nie dając chwili wytchnienia. Dzień był piękny, strojne tłumy kierowały się ku zamiejskim przechadzkom; on nie widział tego i szedł w przeciwną stronę, potrącany co chwila ludzką falą, nie wiedząc, że niejedna ciekawa twarz spoglądała na niego, że znajomi, na których nie zważał, uśmiechali się znacząco. W tem niespodzianie głos Zosi odezwał się tuż przy nim:

— Szczęsny! czy i nas nie poznajesz?

Zatrzymał się jak wryty: Zosia szła z Ludwikiem, nie mógł ich ominąć.

— Szczęsny! co tobie się stało? szepnęła ciszej, widząc coś niezwykłego w jego twarzy.

Te słowa wróciły mu przytomność; uśmiechnął się, jak to często czynił, z wyrazem szyderstwa i bólu.

— Co mi jest? nic Zosiu, nic wcale, tylko szukam szczęścia mego i znaleźć go nie mogę, wszak nie ja jeden to czynię. Teraz nie przeszkadzam wam, idźcie dalej.

— Chodź z nami Szczęsny, wyrzekł Ludwik, wróćmy do domu, dawno już nie byliśmy razem.

— Do domu? wyrzekł. Dobrze: chodźmy do was lub do mnie, wszystko jedno, nikt nam przeszkadzać nie będzie.

Nie pytali go o nic i powracali tą samą drogą wzdłuż ulicy Marszałkowskiej.

Szczęsny oglądał się nieustannie, zdawało mu się, że tutaj koniecznie spotkać musi Paulinę; przechodząc koło swego mieszkania, wbiegł na górę pod pierwszym lepszym pozorem, przekonał się, iż żona nie wróciła i straciwszy tę skrytą nadzieję, powrócił do siostry i szwagra zupełnie złamany.

W milczeniu usiadł na fotelu, położył na stole kapelusz, Ludwik podał mu cygaro, zapalił je machinalnie i wpatrywał się w niebieską wstęgę dymu ulatującą w powietrze. Zosia czas jakiś patrzała na niego w milczeniu; wreszcie nie mogąc pohamować się dłużej, zarzuciła mu ręce na szyję, szepcząc:

— Bracie! mój drogi, biedny bracie!

Odrzucił z rodzajem szorstkości ten uścisk, bo czuł, że serce jego miękło i topniało przy niej; chwilę jeszcze, a gotów był rozpłakać się jak dziecię.

— Biedny! dla czego? zapytał ironicznie. Ot podobno skończyła się moja komedya małżeńska — to i wszystko.

— Komedya? zawołała Zosia z przerażeniem, co ty mówisz Szczęsny?

— Nic, nic, moja żona odjechała mnie dziś rano i naradza się z panią Bergmanową nad swojem nieszczęściem i moją niegodziwością. Ty nie wiesz Zosiu, jak ja jestem niegodziwym, nie domyślałaś się tego nigdy. Spytaj Pauliny.

Mówił to urywanie, z gorączkowym blaskiem w oczach.

— Paulina jest dzieckiem, Szczęsny; ona ciebie ocenić nie umie.

— Owszem, oceniła aż nadto; ona wie, że jest bardzo nieszczęśliwa. Jeśli nie wierzysz mi, spytaj jej o to.

Roześmiał się z nieskończoną goryczą.

— Szczęsny, szepnęła Zosia, domyślałam się, że tak będzie.

— Jesteś bardzo domyślna, jak widzę; powinienem ci był uwierzyć. Ja — ja wierzyłem, że znajdę w niej wszystkie skarby serca, że ona ukocha mnie jak ja ją — że... Ale nie czas wspominać marzeń, byłem szalony, nie prawdaż?

— Nie, nie! zawołała siostra ze łzami, byłeś nieostrożny, byłeś szlachetny, łatwowierny, jak zawsze.

— Łatwowierny! powtórzył spuszczając głowę na piersi z wyrazem ostatecznego zniechęcenia: to prawda — zostałem oszukany jak dziecko; wszak powinienem śmiać się z samego siebie i śmieję się, śmieję do ostatka.

Daremnie jednak, śmiech konał mu na ustach, przemienił się w łkanie stłumione, które rozdarło mu piersi.

— Zosiu! ja ją kocham! zawołał, kocham jak dziecko, jak szalony, jak głupiec.

Zakrył twarz rękoma, wstydząc się wyznania, które wyrwało mu się gwałtem.

— Nie, tak być nie może, wyrzekła Zosia: to niepodobna, by taki człowiek jak ty, trafił właśnie na kobietę, coby go ocenić nie umiała; nie wierzę, by Paulina była tak nierozsądna lub przewrotna; powiedz mi wszystko.

— Nie mam ci nic do powiedzenia, to najgorsze ze wszystkiego Zosiu.

— Nie rozumiem cię Szczęsny? czyż nie chcesz wyjawić mi powodu waszej sprzeczki?

— Ależ powtarzam ci, zawołał z nerwową niecierpliwością, iż nie było jej wcale, a raczej od pierwszej chwili wszystko służyło pomiędzy nami za powód rozterki, promień słońca i chmura na niebie, uśmiech i westchnienie, każde słowo namiętne czy chłodne budziło niechęć, wiodło do nieporozumienia, większą przepaść kopało pomiędzy nami. Tej przepaści nic zapełnić nie zdołą; daremnie rzucałem w nią serce, myśli i całą istotę moją: ona stoi zawsze nieprzebłagana, niezrównana niczem. Czy sądzisz, że inaczej byłbym tutaj; mówił ci co mówię i patrzał na zniweczone życie, jak dzisiaj patrzę?

(D. c. n.)

z kaucyi zwróconą zostaje część w stosunku do zmniejszenia pożyczki; resztująca zaś część kaucyi pozostaje w zachowaniu kasy towarzystwa (§§ 26 i 27).

§ 22. Na zasadzie zaniesionej prośby o pożyczkę, towarzystwo obwieszcza w „Lub. Gub. Wied.“ o ilości żądanej pożyczki wraz z wymienieniem nieruchomości pod bezpieczeństwo poddanej.

Wszelkie zarzuty przeciwko udzieleniu żądanej pożyczki, przedstawione towarzystwu przez którego z jego członków w przeciągu dni 14, od daty wydrukowania wyż wspomnionego obwieszczenia, rozpoznane będą przez dyrekcyę towarzystwa.

§ 23. Po rozpoznaniu wiadomości i dowodów, przedstawionych przy podaniu o udzielenie pożyczki, wykaz oszacowania, sporządzonego przy ubezpieczeniu od ognia nieruchomości pod zabezpieczenie poddawanej, i wykaz dochodów, otrzymywanych z tej nieruchomości, ulegną sprawdzeniu według przepisów zawartych w rozdziale VI niniejszej ustawy.

§ 24. Na zasadzie wszystkich wspomnionych danych, dyrekcya towarzystwa stanowi, w jakiej ilości pożyczka udzieloną być może, lub odmawia jej udzielenia.

§ 25. Wypłata pożyczki dopełnioną zostaje w kancelaryi hypotecznej, porządkiem przepisanym w § 27, przez delegowanego ze strony dyrekcyi towarzystwa, jeżeli wydział hypoteczny z zasady art. 20 prawa hypotecznego z r. 1818, zatwierdzi akt w tej mierze zeznany.

§ 26. Jeżeli wydział hypoteczny odmówi zatwierdzenia aktu wypłaty pożyczki, a następnie w ciągu 6 miesięcy, nowy akt nie zostanie sporządzonym i przez wydział hypoteczny zatwierdzonym, w takim razie, listy zastawne przygotowane na mającą się udzielić pożyczkę będą zniszczone, ostrzeżenie w księdze hypotecznej o przystąpieniu właściciela do towarzystwa będzie wykreślone, a kaucya wspomniona w § 20 przejdzie na własność towarzystwa.

§ 27. Po zatwierdzeniu przez wydział hypoteczny aktu wypłaty pożyczki, takowa wpisuje się w właściwe miejsce wykazu hipotecznego; po czem osoba delegowana ze strony towarzystwa, przedstawi listy zastawne wydziałowi hypotecznemu, który po zapisaniu do księgi na ten cel ustanowionej, opatruje listy te swoim podpisem i pieczęcią, zaznaczając na każdym z nich numer kolejny swojej kontroli z zamieszczeniem roku, miesiąca i dnia decyzyi wydziału hypotecznego. Następnie delegowany ze strony towarzystwa, odebrawszy od właściciela nieruchomości różnicę pomiędzy wartością nominalną a giełdową listów zastawnych, wydaje takowe odpowiednio do § 28 przy spisaniu z tego protokólu, wierzycielom (jeśli się jacy znajdują), w obecności pisarza kancelaryi hypotecznej, lub też odsyła do instytucyi kredytowej do zachowania.

Po zabezpieczeniu, porządkiem hypotecznym pożyczki towarzystwa, złożona, dla otrzymania takowej, kaucya zwraca się komu należy.

OFIARY.

Na wpis dla uczniów niezamożnych p. Puchniewski, dyrektor teatru złożył do uznania Redakcyi otrzymane za wynajęcie sali na odczyt rs 10 z dodaniem własnych rs. 7, dla dokompletowania opłaty za jednego ucznia.

Do uznania Redakcyi kop. 50 ściągnięte od pasażera tytułem ofiary za nieostrożne zachowanie się.

Podziękowanie. Przyszedłszy do zdrowia, za najpierwszy obowiązek poczytuję sobie, aby niniejszem publiczne złożyć podziękowanie Wmu Drowi Horoszewiczowi, w Końskich zamieszkałemu, za Jego troskliwą w mej długiej i ciężkiej chorobie opiekę,.— *gotowość*, z jaką tylekroć razy bez względu na porę, na 18to wiorstową przestrzeń dążył, nie z materyalnych względów, lecz w poczuciu miłości bliźniego, a to w tym celu, iżby skuteczną swą radą oraz umiejętnem zastosowaniem chirurgicznych czynności przynieść ulgę w mych życiu grożących cierpieniach.

Za to wszystko niech mi wolno będzie wraz z wdzięczną rodziną chociaż w ten sposób oddać hołd Twej Szanowny Panie zacności, składając za Twe trudy i bezinteresowną przez ciąg długotrwałej choroby opiekę serdeczne: „Bóg zapłać!“

Radoszyce. *K. Ungier.*

OGŁOSZENIA.

Medal bronzowy na wystawie Warszawskiej.

LABORATORYUM chemiczne

przy apt. A. Rakowskiego w Zawichoście

poleca:

Syropy: Fosforanu wapna, Forgeta, Mlekanu żelaza z winem.— Krople od kaszlu. Pigułki Blancarda.— Wina: Chinowo-kakaowe; Bugcand, Rabarbarowe i Chinowe.— Elixir, kit i proszek do zębów; chinowy, miętowy, rożanny.— Wodę leśną, wybornego zapachu. 496-2-50

Potrzebnem jest

od Nowego Roku **mieszkanie**, złożone z trzech pokoi, kuchni i przedpokoju, w cenie około rs. 250, w bliskości Rynku. Wiadomość uprasza się zostawić w Redakcyi. 481-3-3

KAPUSTA BIAŁA

olbrzymiej wielkości,

na kwaszenie, pud po kop. 24, a także i na kopy po cenie odpowiednio do wielkości, *jest do sprzedania* u Bencyana Girnsztejna w Rynku dom Wnej Dursa.— Tamże można nabyć liści z tejże kapusty bardzo tanio, użytecznych na tak zwaną: szarą kapustę, lub dla inwentarza. 493-1-3

W jednem z miast gubernialnych **jest do sprzedania**

SPECYALNY SKŁAD

FARB, LAKIERÓW, POKOSTÓW, OLEJÓW, SMARÓW i wyrobów szczotkarskich.

Wiadomość w Redakcyi.

MŁODA OSOBA, z patentem na wyższą nauczycielkę życzy sobie otrzymać miejsce *guwernantki*. — Wiadomość u prof. Włodarskiego. 483-3-3

DRZEWKA owocowe

różnych wyborowych gatunków po kop. 30 za sztukę. Zamówienia przyjmują się w sklepie Feliksa Wojciechowskiego, Lubelska 149 w Radomiu. 450—10—9

Konkurencya niemożliwa!

FABRYKANT WYROBÓW TYTUNIOWYCH W PETERSBURGU

„A. N. SZAPOSZNIKOW“

poleca Szanownej Publiczności nowe papierosy zwijane, odznaczające się wyborowym smakiem:

„POWSZECHNE“: Cena 100 szt. 1 rs.; 25 szt. 25 kop; 10 szt. 10 k; 5 szt. 5 k.

„ALDONA“
„CZAROWNICA“ (z przepowiedniami i zagadkami). } 100 szt. 60 kop.; 25 szt. 15 kop.; 10 szt. 6 kop.; 5 szt. 3 k.

Wszystkie składy i dystrybucye w miastach Królestwa Polskiego sprzedają powyższe papierosy. Celem zabezpieczenia publiczności od falcyfikatów, proszę zwracać uwagę na moją firmę: „A. N Szaposznikow“. 8316-414—10—10

DAMSKIE KAPELUSZE.

Fabryka i Magazyn Kapeluszy Męzkich i Damskich.

Władysława Szewczyńskiego w Radomiu.

Ulica Lubelska dom p. Nowakowskiego.

Poleca wybór *kapeluszy damskich filcowych* w najnowszych fasonach, od najskromniejszych cylinderków i tyrolek do najwykwintniejszych fantazyjnych, tak własnej fabryki jako też sprowadzanych z Warszawy i zagranicy. Wyroby moje odznaczają się trwałością i lekkością filcu. Magazyn posiada zapas doborowy do ubierania kapeluszy w różnych kolorach i gatunkach: pióra prawdziwe strusie, fantazyjne, aksamity, welwety, wstążki, szpilki, klamry i t d.

Wogóle magazyn mój został zaopatrzony na sezon jesienno zimowy we wszystkie potrzeby, odpowiednio pierwszorzędnym magazynom warszawskim.

Do ubierania kapeluszy damskich na sezon, sprowadzone zostały z Warszawy odpowiednio uzdolnione panny. 4436

Na żądanie wielu osób zamieszkałych na prowincyi

GŁÓWNY SKŁAD w WARSZAWIE ul. NIECAŁA Nr. 4.

niniejszem donosi, że 494 1-3

HERBATA

Moskiewskiego Domu Handlowego

„B. KLIMUSZYN“

znajduje się w Radomiu w następujących handlach:

pp DUTOWA, MICHALSKIEGO, GRUSZCZYŃSKIEGO, WINKLERA, KWAŚNIEWSKIEGO, DUBELT, PASCHALSKIEGO, ROSNERA, MELCHIORA, oraz w miastach guberni Radomskiej: Końsku, Opatowie, Opocznie, Ostrowcu, Sandomierzu, Staszowie, Szydłowcu, Białobrzegach, Ożarowie, Klimontowie, Koprzewnicy, Solcu i w innych miejscowościach. 9953

CHŁOPCY lub DZIEWCZĘTA

od lat 13

potrzebni są zaraz

do zajęć przy maszynach od godziny 7-ej rano do dwunastej w południe i od 2-ej do 7-ej wieczorem, jako przychodni

do Zakładów

JANA KANTEGO TRZEBIŃSKIEGO W RADOMIU.

PRACOWNIA

SUKIEN, OKRYĆ I STROJÓW

Panny Ignacyi Bielskiej

przeniesioną została do domu Tyznera, przy ulicy Szewckiej. 492 3-1

KAMIENICA DAWNIEJ DESKURA

do sprzedania na przystępnych warunkach, z powodu wyjazdu. Wiadomość u Adwokata Przyłęckiego lub w kantorze Helbich i Pohl. 477—5—5

W dobrach Goryń

w powiecie Radomskim od 1-go Stycznia 1886 r. jest do wydzierżawienia

DOCHÓD Z PROPINACYI

w trzech karczmach

oraz **SKLEP**, gdzie dotąd prowadzono handel materyałami spożywczemi, z mieszkaniem. 489 1-3

DRZEWKA OWOCOWE

różnych gatunków po kop **30** za sztukę. Morele i Brzoskwinie po kop **60** za sztukę, jak również różne krzewy; są do sprzedania w ogrodzie po bernardyńskim u **F. Jakubińskiego.** 435—16—12

TANIO!

Do sprzedania **3 okrycia damskie syberynowe** mało używane, oraz **salopa jonatami podbita repsowa** wełniana.

Ulica Lubelska, Hotel Sandomierski, mieszkanie numerowy wskaże, oglądać można codziennie od 2-ej do 4-ej. 445—3—3

Redaktor i wydawca Dr Rewoliński. Дозволено Цензурою.—Радомъ, 28 Сентября 1885 г. W drukarni J. K. Trzebińskiego w Radomiu